

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

OD REDAKCJI

Upraszamy łaskawych korespondentów o
zwrócenie uwagi na zmianę adresu Redakcji :
156, Chêne-Bougerie, Genève (Suisse).

ORGANIZACJA

Organizacja. W artykule poprzednim wykazaliśmy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy pracą organiczną a organizacyjną. Obecnie zastanowimy się specjalnie nad tą ostatnią. W rzeczywistości jednakże — wszystkim wiadomy stosunek, w jakim jedna do drugiej pozostaje.

Praca organiczna odnosi się do organizmu, wynikającego z natury rzeczy. Organizm narodowy, społeczny i polityczny w rozwoju swoim wytwarza potrzeby i interesy, którym czynienie zadość przychodzi samo przez się, stosując się do warunków, w jakich się rozwój odbywa. Z niego wynika organizacja. Praca zatem organizacyjna ma się do pracy organicznej, jak następstwo do przyczyny. Objaśnimy to przez porównanie, zaczerpnięte z natury. Jabłoń dziko w lesie rosnąca jest obrazem pracy organicznej ; taż sama jabłoń w sadzie szczepiona i pielęgnowana, przedstawia połączenie pracy organicznej, naturalnej, dzięki której drzewo żyje, rośnie i rodzi nasiona wydając, z organizacyjną, regulującą warunki życia jego i zmieniającą nasiona w owoce. Bez jednej nie masz drugiej. Przy pierwszej, jak przy drugiej drzewo toczy walkę o byt. Zostawione samo sobie broni się jasionom, jaworom, grabom etc., które je silić usiłują i w obronie tej ulega niekiedy, jak indjanie czerwonoskurzy, albo tubylcy australscy ulegli przybyszom europejskim ; pielęgnowane, to jest, w środki obronne zaopatrywane, jeżeli marnieje, to albo przez niedbalstwo, albo też przez obchodzenie się nieumiejętne — przez zaniedbanie lub koszlawienie przy niem pracy organizacyjnej.

Polska nasza wyszła z pierwotnego

stanu bytowania leśnego, jej przeto nie starczy już sama praca organiczna. Pracy tej wyłącznie pozostawiona, stać by się musiała pastwą obok niej rosnących drzew, które korzeniami w jej korzenie się wplatają i soki żywotne z niej na swój użytek ciągną, a wystrzelając ponad nią konarami, wykradają jej światło i ciepło. Bez pracy organizacyjnej — zmarniałaby. Zjadły by ją drzewa moskiewskie i niemieckie tem łacniej i pewniej, o ile że w tym specjalnie hodowane są celu. Przy tych ostatnich organizacja, na szeroka prowadzona skalę, dokonywa się z całą niejednolitością, na jaką zdobyć się są wstanie hodowcy doświadczeni. Tej przeto pracy organizacyjnej — jeżeli, rzecz prosta, chodzi nam o uchronienie ojczyzny naszej od zagłady — przeciwstawić musimy pracę organizacyjną we wszystkich kierunkach, w jakich się odbywa nacisk na istotę Polski.

W jakichże nacisk ów się odbywa kierunkach ?

- w narodowym ;
- w społecznym ;
- w politycznym.

Zanadto byśmy się rozszerzyć musieli, gdybyśmy wyliczali i wymieniali poszczególne środki, przedsięwzięte celem doszczętnego Polski zniczenia. Zresztą znane są one. Każdy, komu losy przysądziły moskiewskiem lub niemieckiem cieszyć się panowaniem, na sobie je odczuwa, podlegając prawom wyjątkowym, łamującym mu przystęp światła do głowy, wprowadzającym truciznę do serca i wydzierającym chleb z gęby. Stosowanie się do praw tych nie może być inne, jak przymusowe, przypuścić bowiem nie sposób, ażeby najzawziętsi « zgody z losem » wyznawcy, najczystszej krwi stańczykowie i telimeńczykowie nie woleli Polski niepodległej, aniżeli pozostającą w niewoli obcej. Ale — w samem stosowaniu się zachodzą różnice. Różnice te wyrażają się : albo, przez zupełne na wolę losów zdanie się i szykowanie takiej « polityki programowej, poczętej ze świeżą myślą » (*Kurjer Pozn. i Kraj*), którą świeżo odrzuciła

w Wielkopolsce opinia publiczna ; albo też, przez organizowanie na drogach bądź legalnych, bądź nielegalnych oporu, mającego za zadanie zobojętnianie praw wyjątkowych. Organizowanie tego rodzaju oporu wchodzi do zakresu pracy organizacyjnej.

Praca organizacyjna prowadzi się na drodze legalnej : gdy, w Prusach np., po uchwaleniu przez izbę kredytu na wykupno ziemi polskiej, założono bank ratunkowy ; gdy, po wykluczeniu języka polskiego ze szkółek, zakładają obywateli czytelnice ludowe i wiążą się w towarzystwa celem uprawiania mowy ojczystej, gdy przemysłowe i handlowe nie dopuszczają kapitalistów obcych do pompowania bogactw z ziemi polskiej ; gdy stowarzyszenia pomocy naukowej starają się o dostarczenie młodzieży polskiej płci obojga środków do nabywania wiedzy. Do sposobów tych atoli nie wszędzie uciekać się można. Niechby kto pod panowaniem rosyjskiem towarzystwo, stowarzyszenie lub spółkę, celem ochrony polskość, zawiazać spróbował !... Zresztą, działalność ochronna, gdyby się na nią spuścić wyłącznie, jest bardziej aniżeli niedostateczna dla tego już samego, że z natury swojej bierna, przyjmuje ciosy bez oddawania takowych, słabnie więc coraz to bardziej podczas, kiedy przeciwnik kosztem jej w siłę się wzmacnia. Dowodem tego rażącym i przekonującym służy Poznańskie. Od momentu, jak się pracy organizacyjnej nielegalnej rzekło — jakże daleko w upadku zaszło !...

W zaborze rosyjskim najlegalniejsza praca organizacyjna jest absolutnie niemożliwa : nie jest-że przeto prawem i więcej jak prawem, bo obowiązkiem naszym podjąć nielegalną ?

« Na Boga ! — słyszymy wołania — spiski ?... kompromitacja ?... »

Czy lepiej ginąć, bez kompromitacji, czyli też, za pomocą kompromitacji, ratować się ?

Kwestja ta tak dla nas stanęła. Przedstawia się nam dylemat bez wyjścia : albo ginąć wedle doradzanej przez telimenizm « polityki programowej, poczętej

ze świeżą myślą», albo też, ratować się, chwytając się tej deski zbawienia, jaka się narodowi w tak srogiej jaką nam Moskwa urządziła niewoli nasuwa, pod postacią bezwarunkowo przez rząd zaborczy zabronionej pracy organizacyjnej.

Nazywacie ją spiskiem — mniejsza o nazwę. Spisek czy nie spisek — działalność ta przedstawia się, jako praca organizacyjna, konieczna do uzupełnienia tej pracy organicznej, co się naturalnie w lonie żywego narodu odbywa i, pozostawiona samej sobie, przystosować by się w końcu musiała do organizmu obcego, sprowadzając zaturę narodowego bytowania.

Spisek?... kompromitacja?...

Odpowiada na to stare jedno polskie przysłowie, tyżące się wilków i chodzenia do lasu.

Ideał pracy organizacyjnej na tem polega, ażeby rząd przerwać jej nie był w stanie. Ideał ów urzeczywistniło społeczeństwo nasze w latach pomiędzy 1859 a 1864. W ciągu lat pięciu organizacja szerzyła się i rządziła, zmieniała się w zarządzie naczelnym i wojnę prowadziła, będąc do ostalka dla rządu zaborczego nieuchwytną. Istniała i działała w stanie obłądzenia, w obsaczeniu policyjnym, wśród obław wojskowych. Jeżeli w warunkach takich trudnych prowadzić mogliśmy pracę organizacyjną, to czemużbyśmy podolać jej nie mieli, nie mając powstania na widoku? Prawda — powstanie stanowiło podniecie, lecz potężną trudność. W warunkach obecnych działalność organizacyjna jest o wiele łatwiejsza; osłabienie zaś podniecie ustąpić winno w obec odpowiedzialności obywatelskiej, jakaby zaciężyła na pokoleniu, któreby prawa Polski w delatę puściło. W warunkach takich, jak dzisiejsze, kompromitacja nie przedstawia się pod postacią nieodzownego organizacyjnej pracy następstwa. Środkiem na nią zaradzczym, prezerwatywa pewną po wsze czasy była i dziś jest: ostrożność. *Wszystko wazmożno, liszby ostrożno* — głosi przysłowie rosyjskie, a głosi ono prawdę tem bardziej, że w momencie obecnym, we względzie pracy organizacyjnej, chodzi nie o co innego, jak o kadry, któreby w społeczności polskiej urabiały i utrzymywały, zabijane w niem przez stańczykię, te limenizm i akcję rządów zaborczych, praw i obowiązków narodowych poczucie a zarazem gromadziły sposoby korzystania w odpowiedniej chwili z okoliczności i upomnienia się o krzywdy. Taka praca organizacyjna, spokojnie, rozważnie a ustawicznie prowadzona, do świetnych doprowadzić może rezultatów.

Pomówimy o niej jeszcze.

KORRESPONDENCJA

«Wolne Polskiego Słowa»

Petersburg, 10 kwietnia 1890.

Zaburzenia studenckie poskromione zo-

stały. Rzeczą była do przewidzenia, jak w ogóle przewidzieć w Rossji łatwo rezultat wszelkiego ruchu, poczętego w duchu rewolucyjnym. Ruchy tego rodzaju liczyć nie mogą na poparcie ludu. Rewolucja pałacowa i przypuszczalnie wojskowa — to inna historia; pugaćwyszczyna — także inna. Te na stronę usuwam. Mówię o rewolucji takiej, jakie się praktykowały na Zachodzie, jakich mieliśmy przykłady na bruku warszawskim, o takiej, której wychueł przygotowuje opinia publiczna i ta gromadzi materiały palne, zajmujące się płomieniem od lada iskry: od zimowy szewców (Kiliński), od manifestacji studenckiej (noc 29 listopada). Na coś podobnego w Rossji miejsca nie ma. Na okrzyk: «do broni!» w Petersburgu, zwłaszcza zaś w Moskwie «lud» głuchym pozostanie, pozostawiając ulicę policji i wojsku, którym nawet z ochotą w posilkim pośpieszy. Czyż nie kulakował on w Moskwie studentów? Lud w Rossji nie urabia i nie gromadzi materiałów rewolucyjnych. Urabiają się one w grupach, gronach, w zamkniętych kółkach liberalnych, czerpiących wyobrażenia z książek i usiłujących wyobrażenia te przystosowywać do społeczeństwa rosyjskiego. Przez nie ów «wiatr zachodni», o którym Mickiewicz marzył pod posągiem Piotra Wielkiego, przedziera się w «te państwa», lecz ich, niestety, nie ogrzewa. Na zapytanie Mickiewicza: «I cóż się stanie z kaskadą tyranstwa?», odpowiedzią jest kaskada sama. Wiatr zachodni nie topi jej — pomimo, że powiewać nie przestaje. Następstwa powiewów tych wyrażają się tysiącami ofiar, ginących marnie. Gina one... ach i dla kółek, ale nie dla społeczeństwa. Toteżmu jednym, jakie się... dostaje... ustępstwo... rjo, dostało się za sprawą Pałaki... nie nasze r. 1863 powstanie, byłoby nie przyszło do wyzwolenia ludu z poddaństwa. Czy jednak ustępstwo to wyda kiedy owoce odpowiednie? Nie zanosi się na to zgoła tem bardziej, że rząd środki ostrożności przedsięwziął, urządzając przy pomocy duchowieństwa policyjną edukację ludu. Nad «moralnością» jego czuwa carat. Lud z niewoli poddańczej przeszedł w niewolę intelektualną i jest, jak był, ślepe w ręku despotyzmu narzędziem. Niektórzy liczą na sekciarzy, jako na opozycję antyrządową. Mylną jest jednak rachuba na ciemnotę, zdolną tu i ówdzie bunt wydmuchnąć, niezdolną rewolucyjnego ruchu ani poprzeć, ani zrozumieć. Dla tego to wszelkie zaburzenia studenckie są i być muszą miotaniem się w próżni tak długo, póki nie porusza sprawy praktycznym brzemiennej rezultatem i nie zogniskują się około niej. Sprawa taką jest sprawa polska. Zdaje się, że liberali rosyjscy zaczynają się tego domyślać. Ale to inna materja. Rzeknę o niej słówko poniżej, gdy zakończę rzecz o zaburzeniach, o których zresztą wiele nie ma do pisania. Powtórzyły się one wedle wzorów dawniejszych, zaczynając się od zabronionej schadzki. Schadzka wyprawia delegację po rektora lub kuratora. Zamiast rektora lub kuratora stawia się naczelnik policji w towarzystwie żandarmów i kozaków. Następują *peregowory*. Rzeczą się rozstrzyga w jeden z dwóch sposobów: albo się młodzież rozchodzi, uzyskawszy obietnicę, która się nie urzeczywistni, albo też rozchodzi się pod gradem sypiących się na jej głowy i plecy nahajek. Tak w tym, jak w tym razie rezultat ostateczny wyraża się za pomocą mniej albo więcej licznych aresztowań, z których się wywiązują niby sądy. Władze sądzą i wska-

zują: jednych na całkowite z uniwersytetów wypędzenie, drugich na wypędzenie czasowe, innych na upomnienie. I koniec. Tak się też zakończyły rozruchy obecne. Młodzież uniwersytecka domagała się zmian w ustawie, zmian słusznych i sprawiedliwych, jak np.: zmniejszenia opłat, usunięcia ograniczeń procentowych dla żydów, dozwoleń zawiązywania stowarzyszeń. Domagania się podobne uznawane są za karygodne zuchwałstwo. Za zuchwałstwo wymierzone zostały srogi kary, władze zaś szkolne dostały nakaz poufny zwracania uwagi szczególnie na żydów i polaków, skonstruowano bowiem, że nieporządki oni wywołują, luboć się na gorącym uczynku przyłapać nie dają. «Kanalje (polacy i żydzi) chowają się za młodzież rosyjską, którą naprzód wypychają. Młodzież rosyjska pada ofiarą intrygi podstępnie prowadzonej.» Oto rezultat niepokojów studenckich, które się zaczęły w Petrowskiej akademii rolniczej i powtórzyły w uniwersytetach moskiewskim, petersburskim, jako też w Charkowie, w szkole weterynarskiej. *Grazdanin* domaga się zamknięcia akademii rolniczej.

Wracam do liberalów. Posądzenie polaków o intrygowanie wśród młodzieży uniwersyteckiej nie zostało z palca wysane. Naprowadziła na nie mowa, jaką Włodzimierz Sołowiew wygłosił na zebraniu byłych słuchaczy uniwersytetu petersburskiego. Zebranie to miało miejsce przed półtora mniej więcej miesiącem. Sołowiew, syn historyka, profesor uniwersytetu, należy do ludzi znanych i wywierających wpływ. Zna go szczególnie w kółkach naukowych dla jego filozoficzno-religijnych poglądów, streszczających się w teorii: pasterstwa. Prawo do pasterstwa przyznaje on papieżowi, rozumiejąc przez to zwierzchnictwo nad federacją kościelną, w której każde z wyznań chrześcijańskich posiadałoby autonomję administracyjną, obrządkową i dogmatyczną. Papieża zadaniem byłoby utrzymywanie pomiędzy kościołami harmonji, opartej na równouprawnieniu. Doktryna ta (tak bowiem pogląd ten nazwać należy) znajduje do umysłów przystęp: Sołowiew wykladał ją w salach arystokracji rosyjskiej w Paryżu z powodzeniem wielkim. Zachodzi w niej jednak kilka «ale». Zastosowanie jej w Rossji wymagałoby zniesienia wszystkich przywilejów, jakie podpierają prawosławie i nie pozwoliłoby prawosławia używać za narzędzie polityczne. Carostawiu by to podkopało grunt. Z racji tej propagator federacji kościelnej katedrę stracił i poszedł na indeks, jako owca parszywa. Ponieważ jednak, ani wiary nie obala, ani dogmatów nie osłabia, ani przeciwko władzy carskiej nie występuje, rząd się do niego przyrzepić nie ma za co. Cierpiącym jest; do więzienia go nie wtrącają; pod sąd nie oddają; udają względem niego lekceważenie, z którego on o tyle korzysta, że od czasu do czasu odzywa się z czemś, co wiernopoddaństwu krew psuje. Z czemś podobnym odezwał się na zebraniu owem, wygłosivszy mowę o moralności i wykazawszy w niej, że moralność rosyjska nieczem zgoła nie różni się od tej, jaką praktykują mieszkańce środkowej Afryki, w mniemaniu których cnotą jest to, co im dogadza, zbrodnią to, co szkodzi. Jako dowód przytoczył prześladowanie narodowości polskiej i żydów. Nie byłam przy tem, ale słyszał, że wśród byłych słuchaczy uniwersytetu wywołało to oburzenie ogromne, oburzenie, dzięki któremu w zebraniu odbyła

się jedna z tych scen burzliwych, jakie miewają miejsce w parlamentach francuskim lub węgierskim. Mało brakło, ażeby filozof nie wyszedł z sali w postaci przysłowiowego winnego jabłka. Ze wyszedł cało i zdrowo, zawdzięcza poświęceniu paru osób, co go osłoniły. Zapamiętano mu jednak ten wybryk i zakarbowano objaw sympatji dla Polski, uznawanej w rządowych sferach za występna i niebezpieczna. «Zkąd Solowiew sympatję tę wyniósł? — z uniwersytetu; od kogo? — od Polaków.» Wynik ztąd wysnuwa się sam przez się. Kto w uniwersytetach rossyjskich zaburzenia sprawia? Któż, jak nie Polacy! Owóż, mowa Solowiewa nasunęła na myśl posądzenie Polaków o podziemne nurtowanie, mające na celu demoralizowanie młodzieży rossyjskiej. Z Polakami sprzężeni zostali żydzi. Definicja cnoty wedle Solowiewa znajduje tu swój wyraz dobitnie. Prześladowanie Polaków i Żydów moskalom dogadza, więc na nich zwalają odpowiedzialność za to, co im szkodzi. Temat to bogaty: możnaby o nim pisać szeroko, powołując się na fakty i przykłady społeczne. Alboż to Finlandczycy nie zbrodniarze już? A wansowano ich na zbrodniarzy wraz z zagięciem parolu na zaręczone im przez traktaty swobody, na zaturę wskazanę. Maluczko, a rozpocznie się *obruszenie* Finlandji. Zamianowana na ten koniec specjalna komissja pracuje nad otworzeniem pierwszego wyłomu w pocztowych i cłowych prawach. *Ca ira*. Swoboda nam odebrana została za to, żeśmy się przeciwko Moskwie buntowali; Finlandczykom odbiorą ją dla tego, że nigdy w sensie buntowniczym palcem nie kiwnęli.

Nie myślcie jednak, że pod panowaniem carskim swoboda wcale a wcale nie istnieje. O! — tak nie jest. Istnieje swobody rodzajów wiele. Nie spisać by ich na wołowej skórze a w spisie tym znalazłaby się jedna, która by was ogromnie zdziwiła — zdumiała: swoboda druku. Tak — swoboda druku istnieje. Spytajcie o nią księcia Mszczerskiego, który jej tak użył, że aż się sam złąkł. Jak się to stało, opowiem w krótkości.

Dnia 1 lutego wikarjusz moskiewski, biskup Wissarjon, odbierał przysięgę od nowomianowanych naczelników ziemskich. Przy tej okazji wypalił do dostojników tych *speech* pełen namaszczenia, zzywając ich o opiekę nad maluczkiemi i o sprawiedliwość dla nich. W materji tej wyraził się jak następuje: «Pamiętajcie, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego ojca (nie Boga, ale) monarchy, którego sercu zarówno bliskie są starsze i młodsze dzieci jego wszechrossyjskiej rodziny i działajcie w duchu jego miłości.» Zdaje się, że mowie tej całkowicie poprawnej, nie było do przyganiania. Jego *preoswiaszczenie* na miejscu Boga postawił monarchę. Jest to w duchu jaknajpoprawniejszego wiernopoddaństwa, jako też to, że w obliczu tego «ojca» zrównał dzieci starsze i młodsze, to jest, dworiantstwo i chłopstwo. Książę Mszczerski jednak w tem ostatnim dopatrzył wprost herezji i w sposób jaknajbrutalniejszy napadł na biskupa, oskarżając go o liberalizm. Naczelnicy ziemscy mianowani są, według niego, na to, ażeby opiekować się nie chłopami, ale szlachtą, broniąc te ostatnią przeciwko tamtym. Szanowny książę nie umiał dość dosadnie wyrazić zgrozy na myśl, że liberalizm przeniknął do szeregów wyższego prawosławnego duchowieństwa. Wystąpienie to wywołało ostrą w prasie rossyjskiej polemikę zasadniczą. Dzienniki «demokratyczne» (*Now. Wr.*, *Mosk. Wied.* i inne)

zwrócili jego *sijatielstwo* uwagę na miłość monarchy-ojca. Czy godzi się miłość tę różniczkować? Czy car by się mógł przyznać do tego, że *dworiantstwo* lepiej aniżeli chłopów kocha? Książę spostrzegł się, że się zagalopował i w pokorę uderzył — do głupstwa się przyznał, a gdy mu koledzy spokojnie nie dawali, upomniał ich, powołując się na przysłowie rossyjskie, głoszące, że: «leżącego nie biją.» Wypalił im moralną naukę o «niegodziwości znęcania się nad pokonanym» — naukę, o której nie pamięta, gdy chodzi o Polaków, żydów, o katolików, albo o innych «pokonanych». Takie to się charakterystyczne toczą u nas walki zasadnicze! Czyż można powiedzieć, że prasa nie ma swobody?...

Albo: czy powiedzieć można, że się w Rosji rząd oświatą publiczną nie troszczy? Toć przecie komissja specjalna pracuje nad zmianą programów gimnazjalnych, celem ulżenia młodzieży ciężaru nauki języków starożytnych, doprowadzającej ją do samobójstw. Komissja ciężarów w ten usunęła sposób, że zmniejszyła liczbę godzin dla języków greckiego i łacińskiego i godziny te przeznaczyła na język rossyjski. Dla młodzieży rossyjskiej będzie to ulga, ale — dla młodzieży polskiej?... Co to jednak komissję obchodzi! *Po ukazu dielo*. Język rossyjski uznany został «najwyżej» za ojczysty, ojczystym przeto być musi dla Polaków, Litwinów, Rusinów, dla Niemców bałtyckich, Gruzinów, Tatarów, dla Finlandczyków wreszcie. Dla tych ostatnich nie zaraz, ale oni nie wiele na tem stracą, że trochę poczekają. Car ojciec o nich nie zapomni; ulokuje wśród nich: i język rossyjski, i czynowników, i prawosławie.

A *propos* prawosławia, mieliśmy gościa, którego ze strony prawej — kłej podnoszono jaknajmocniej i jaknajwyżej. Był nim prezes skupstiny serbskiej, p. Pasicz. Przyjechał nie w żadnym interesie, ale w odwiedziny do — pobratymców. P. Pasicz stoi na czele stronnictwa, odwracającego się od Austrii a zwracającego do Rosji. Pobratymcy przeto przyjmowali go ostantacyjnie. Rząd go uorderował a Tow. słowiańskie zamianowało członkiem honorowym i odbyło posiedzenie, zwołano umyślnie dla niego i dla tego, ażeby «drogi gość» wypowiedział, że w Rosji świeci dla Słowian w ogóle i dla Serbji w szczególności zbawienie. Byłoby to pięknie, gdyby było prawdą, że on i mówce, co mu odpowiadali, własnym wierzają słowom.

Moskali mocno niepokoi Wilhelm II. Co mu do głowy strzeliło? Dzienniki ani się zorientować, ani uspokoić nie mogą, nie mogą odgadnąć, czego właściwie cesarz niemiecki chce, wytaczając na stół sprawę, do regulowania której ma w rękę wszystko: policję, sądy, wojska huk. Cóż mu się po głowie roi? W *Građaninie* i w innych piśmiech pomiędzy wierszami czytać można, że Aleksander III, choć głupi, ma jednak rozumu więcej, aniżeli Wilhelm II pomimo, że tego ostatniego kształcił dr. Hanzpiter. To je uspokaja trochę.

Lwów, maj 1890.

Dzień 1go maja przeszedł u nas zupełnie spokojnie. Przed 1ym wrzała zaciekle agitacja wśród kół robotniczych prowadzona przez kilku koryfeuszów socjalistycznych, przy sposobności której nazwano nas «fałszywymi prorokami», chcącymi zdrowo myślącą część społeczeństwa ściągnąć «na

bezdroża patrijotyczne.» Walka była tem zacieklejszą, że poruszono myśl, by święto robotnicze odłożyć na 3go maja, rocznicę konstytucji i tym sposobem zaznaczyć nasze odrębne w tej sprawie stanowisko. Izba rękodzielnicza, towarzystwa rękodzielnicze «Gwiazda» i «Skala» i majstrowie uchwalili święcić 3go i w tym celu powydawali też odezwy. Piękny przykład dała korporacja kamieniarzy, uchwalwszy *in gremio* święcić 3go a nie 1go maja a zarazem dzień ten i swój sposób myślenia przekazać potomności przez wmurowanie marmurowej tablicy w szczątki muru dawnej rezydencji książąt znajdującej się na wysokim zamku. Tablicę wmurowano na dzień 3go maja. Nosi ona napis: «1791. Wolność — Równość — Niepodległość — wierna temu hasłu korporacja kamieniarzy na piastowskim zamku rocznicę tę uwiecznia dnia trzeciego maja 1890 r.»

Władze spodziewały się zaburzeń. Od dnia 1go do 4go włącznie stały po koszarach skonsygnowane oddziały wojsk w pogotowiu. Miasto podzielono na zagony i oddano pod władzę policyjną, która miała w razie potrzeby zarządzić wystąpienie wojska. Operować mogły tylko całe bataliony i w razie najmniejszego oporu natychmiast miały używać ostrych strzałów. Wiele osób szerzących niepokojące pogłoski aresztowano. Nadszedł dzień 1go maja pogodny i wesoły. W ratuszu miało się odbyć walne zgromadzenie robotników o godzinie 10tej i odbyło się z zupełnym spokojem. Zanotować z przykrością musimy, że jeden z robotników, blacharz z zawodu w mowie swej zaznaczył że nasza warstwa rzemieślników pozbyła się już uczuć patrijotycznych... i to właśnie stanowi ich zaletę.» Odebrano mu jednak głos i ściągnięto z mównicy. Ogółem wabi nas to więcej jako nowość niż solidaryzowanie się z przekonaniami. Rola na taki posiew u nas jeszcze nieprzygotowana, więc i jałową być musi: — abyśmy mogli się przyjąć temi tendencjami trzeba znacznej zmiany stosunków i tego stopnia w rozwoju handlu i przemysłu, jaki osiągnęły obce państwa wolne. Dzień przeszedł zupełnie spokojnie. Honorowa straż robotnicza sama strzegła spokoju. Mimo to nocą przebiegały liczne patrole miasta we wszystkich kierunkach, a pogotowie trwało dni następnych.

Obawiano się poważnych manifestacji w rocznicę konstytucji do tego aż do śmieszności posuniętego stopnia, że zabroniono muzyce miejskiej grać rano pobudkę. Już wczesnym rankiem około 6tej godziny zgromadziła się na kopcu Unii liczna publiczność i przy odgłosie śpiewów patrijotycznych sypano kopiec — bliski już ukończenia. W pracy przodowało nam grono polek, które nam pokazały, że potrafią być wytrwałemi na trudy i zmęczenie, tam gdzie chodzi o sprawę. O 10 1/2 rano odbyło się w katedrze solenne nabożeństwo. Kościół był nability. Niewytłumaczonym jednak się nam wydaje, dlaczego po nabożeństwie odśpiewano, jak to już częściej ma miejsce, tylko niektóre zwrotki pieśni «Boże coś Polskę» a z «Dymem pożarów» już wychodzi z użycia. Przy takich sposobnościach można odśpiewać przecie ku ogólnej korzyści wiele innych pieśni nabożnych polskich. Ogółem wygląda to tak jakbyśmy się w poczuciu braku sił tylko skarżyć potrafili i wciąż jeszcze wyglądali «tych zastępów archaniołów mścicieli» a nie czuli się w możności pokazania całemu społeczeństwu, żeśmy już zapomnieli o smutkach i płaczu,

a chcemy iść w bój z pewną siebie i uśmiechniętą twarzą. Po południu ponowne zebranie na kopcu i dalsze sypanie kopca przy odgłosach muzyki i śpiewów — wieczorem pochód z pochodniami. Najpiękniejszą chwilą była ta, kiedy przy odgłosie śpiewu i muzyki: « Jeszcze Polska nie zginęła » odsłonięto tablicę wmurowaną przez kamieniarzy. Podniosło było wrazenie. Staraniem młodzieży akademickiej odbył się tegoż samego dnia w sali « Sokoła » wieczorek z obfitym programem z wstępem wolnym. W teatrze grano « Trzeci maja » także prawie bezpłatnie a na drugi dzień w niedzielę znowu w « Gwieździe » wieczorek na uczczenie pamięci 3go maja, który zakończył pięknym przemówieniem poseł Tadeusz Romanowicz.

Zaznaczyć musimy tu szlachetny czyn ks. Lubomirskiej, która na wiadomość, że stowarzyszenie « Gwiazda » uchwaliło święcić 3go maja, fundowała na korzyść ubogich członków tego stowarzyszenia kapitał 10,000 florenów.

Wobec tego, że na rok przyszyły wypada 100-letnia rocznica, było staraniem ogółu, żeby tegoroczny obchód był niejako przygotowaniem do następnego.

Jak na Polaka i na osobę duchowną przystało, znalazł się książe biskup Dunajewski w Krakowie. Kiedy po nabożeństwie zaczęto śpiewać « Z dymem pożarów », książe dał znak, by się uciszono. Naturalnie — toż tego można się spodziewać, boć to biskup i książe. Takich przewodzców tu mamy.

Cała prasa polska stoletnia i prowincjonalna poświęca od dni kilku obszernie artykuły wiekopomnej rocznicy 3go maja. We wszystkich większych miastach w Galicji uczczono uroczystość ten dzień pamiętny. Moskafofile zademonstrowali władzom austriackim, że młodzież szkolna, która w dniu 3go maja była zawsze zwolniona od nauk z powodu rocznicy śmierci cesarz. austr. Anny, zamiast na cesarskie nabożeństwo, udaje się na polskie patriotyczne obchody. Jeden z profesorów szkół średnich poinformował nas, że z tego powodu przeniesiono nabożeństwo za cesarsową na dzień 5 maja. W tym też dniu urządzili tutejsi ruscy patrioci w prawosławnej kaplicy solenne bogostwienie dla ubłagania u Pana zastępów długiego życia dla słynnego apostaty protorejera Iwana Naumowicza, który swego czasu chodził w polskiej czmarze i konfederacie. Dzięki wszechpotężnemu wpływowi rubla i ciemności naszego ludu, udało się tym zaprzędawcom sprowadzić garstkę włościan aż z nadgranicznych powiatów.

Prasa czeska coraz więcej zaczyna się zajmować naszymi sprawami, i tak: *Hlas Naroda* opisuje obszernie obchody 3go maja w Polsce. W telegramie z Krakowa 4 b. m. donosi to pismo, że policja krakowska skonfiskowała afisze, zapraszające publiczność na nabożeństwo i obchody uroczyste i zaznacza dobitnie, że we Lwowie i Krakowie było ponownie silnie skonsygnowane wojsko właśnie w dniu 3go maja. Tego też dnia widzieliśmy z rana wielką ilość policjantów na miejscu obchodu, co wywołało tak wielkie i widoczne oburzenie wśród publiczności, że już od południa aż do późnego wieczora ani jeden półkiszyc nie pojawił się na kopcu.

Splonął w znacznej części Nowy Sącz; splonął Busk, majątność namiestnika hr. Badeniego. Zachodzą podejrzenia, że podpalamo Busk z zemsty za te niezwykle ostrożności i pressje, jaką Badeni chciał wyrzucić na świątkujących 1go maja. Jeśli tak rze-

czywiście, to słusznie. Trudno było namacalnie dać namiestnikowi poznać sposób myślenia, nałożono nań więc grzywnę 60 tysięcy zlr., bo tyle wynosi szkoda, jaką poniósł namiestnik. To dla nas winien być przykład, jak karać jednostki nieprzychylnie sprawie.

Pragnąc wierne wam zawsze podawać opisy naszego życia w domu niewoli, zmuszony bardzo często jestem używać barw ciemnych, ponurych; oburzeniem i wstrętem zarazem przejęty piszący i czytelnik, gdy im stają przed oczyma obrazy cichych tłumionych walk krzywdzonego narodu z brutalną przemocą zaborców. Jakże więc jasno odbijają od tych widoków smutnych porwy szlachetne, wzniosłe dążenia i piękne czyny tych synów Ojczyzny, którzy czując wespół z nią, którzy widząc wszystkie niebezpieczeństwa nie oddają się rozpaczycy i z rozpromienieniem obliczem, choć ze łzą w oku śmiało kroczą naprzód! Do takich synów należy przede wszystkim młodzież męska i żeńska akademicka, szkół średnich i rękodzielnicza. Pomimo, że rząd pracuje nad zubożeniem młodzieży dla sprawy ojczystej (jeden z profesorów wyraził się do swych uczniów: co mię obchodzi konstytucja 3go maja!) młodzież sama z coraz większym zapałem pracuje nad sobą i z wielkiej skarbicy dziejowej czerpie siły i zachętę do służenia sprawie narodowej. Prawie wszystkie obchody w bieg. mies., wieczorki, nabożeństwa patriotyczne urządziła młodzież akademicka, za co jej się prawdziwe uznanie należy. Oby duch, jaki wśród naszej młodzieży teraz zapanował, nie ostygł ani na chwilę i przeniknąć zdołał całą ujarzmioną Ojczyznę!

P.....YK.

Kraków, 25 kwietnia 1890.

(List od przejeźdnego — spóźniony).

Z ciekawością przypatrywałem się stosunkom krakowskim, które są pod wieloma względami charakterystyczne. Niektóre z nich zanotuję dla was na uwiecznienie w pamięci. Wszystko tu pokrywa pokost cesarsko-królewski, zaznaczony cyfrą « C. K. » Bez tych liter w Galicji obejść się nie sposób. Mówi się i pisze: C. K. Policja, C. K. Uniwersytet, C. K. Listonosz, C. K. Agent policyjny, C. K. Łapacz psów, *alias* hycel, i t. d. I studentów (przepraszam: C. K. słuchaczy, C. K. wszechnicy Jagiellońskiej) miałem sposobność poznać trochę. Smutne, oplakane stosunki! Zawszem słyszałem, że w cieszącej się C. K. konstytucją Galicji nie osobliwie się dzieje, pojęcia nie miałem jednak, żeby się tak źle działo.

Wypadek, jaki spotkał przed paru tygodniami jednego « obcokrajowca » (tak nazywają tu każdego Polaka nie-Galicjanina) p. Stanisława Zaleskiego z Warszawy, b. urzędnika Banku Polskiego i studenta uniwersytetu zurychskiego, może będzie w stanie dać pojęcie o tutejszych stosunkach policyjnych. W październiku p. r. wyjechał p. Z. po raz pierwszy z Warszawy i udał się do Zurichu z zamiarem studjowania medycyny. Ponieważ środki pieniężne nie pozwalały mu pozostawać w Zurichu dłużej, przybył przed trzema tygodniami do Krakowa z tą nadzieją, że wśród swoich, Polaków, znajdzie jakie zajęcie, które mu studja ułatwi. Zapomniał, a właściwie nie wiedział biedak o tem, że jest « obcokrajowcem » w Galicji i do tego przybywającym z Zurichu, tego gniazda wszystkich « socjalizmów, ateizmów, materjalizmów » etc. Nic dziwnego,

że C. K. policja bardzo pragnęła pozbyć się tak niebezpiecznej dla błogosławionej Galilei, ba! nawet dla całej Austrii, jednostki. Dla przyzwyczajenia potrzebna było znaleźć pretekst. « Szukajcie a znajdziecie! » — powiada Pismo Święte. C. K. policja, znana ze swej pobożności (co chwila łapie kogoś, co obraża kościół i religję — tego rodzaju procesy są tu na porządku dziennym), szukała pretekstu, no i — znalazła. Przed trzema laty został jakiś Stanisław (syn zdaje się Józefa) Zaleski, z Kieleckiego, osadzony za kradzież i po odsiedzeniu kary wydalony z państwa Austriackiego na zawsze. Pomimo, że p. Stanisław Zaleski, przybyły obecnie z Zurichu, jest synem Wiktora, pochodzi z Warszawy i posiada najlegalniejszy z wizą austriacką paszport, został jednak zaaresztowany i, po ośmiiodniowym śledztwie, podczas którego siedział ze złodziejami i włóczęgami najgorszego gatunku, pomimo, że sam prokurator od wniesienia skargi odstąpił, pomimo, że się policja przekonała iż się pomyliła, odstawiono go w towarzystwie agenta policyjnego do granic państwa austriackiego. Zupełnie więc niewinnego człowieka ma prawo C. K. policja wypędzić z Austrii na zawsze. Czy tak się godzi? — czy to w porządku? Podobne przyjemności mogą w Krakowie każdego « obco-krajowca » spotkać i rzeczywiście spotykały i spotykają.

Ciekawe są także stosunki na C. K. wszechnicy Jagiellońskiej. Nieraz słyszę się dają skargi, że Polska obecnie nie ma uczonych wybitniejszych. Opinia ta jest bardzo uzasadnioną, gdyż bardzo niewiele można naliczyć Polaków, którymibyśmy się w nauce pochwalić mogli. Jest ich kilku zagranicą, o tych nawet mało kto wie, że są Polakami, szczególnie jeżeli nazwisko nie ma brzmienia polskiego. Kilku jest w Rossji — tych albo inni uważają za Rossjan, albo się oni sami za takowych podają. W Królestwie i w Galicji na palcach ich policzyć można. Temu, że w Królestwie nauka polska nisko stoi, a stoi jednak wyżej niż w Galicji, dziwić się nie można: uniwersytet rosyjski; profesorów Polaków wyrzucają: — gdzie więc ma się nauka polska rozwijać? Ludzie zdolni, którzyby mogli i chcieli dla nauki pracować, mają ręce związane: brak im laboratorjów, urządzeń, stowarzyszeń i wszelkiego poparcia; nie mając środków do życia (bogaci się u nas wyjątkowo nauką zajmują), muszą zarabiać na utrzymanie i marnują się. Zdawałoby się jednak, że za to w Krakowie, gdzie uniwersytet polski, profesorowie Polacy, gdzie istnieje akademja umiejętności (o ironjo!), gdzie istnieje wolność stowarzyszeń (np. czytelnia akademicka?), nauka kwitnąć powinna. Tymczasem widzimy, że Galicja ilością ludzi w nauce znanych i zasłużonych poszczycić się nie może; kilku jest ich zaledwie, np. profesorowie Teichman, Rostafiński i paru innych. Cóż jest tego przyczyną? Dość zajrzeć za kulisy uniwersytetu tutejszego, ażeby oplakanego stanu przyczyny zrozumieć. O tem, że nie zdolniejsi, ale mający plecy na profesorów wychodzą, jest rzeczą znaną. Setki przykładów i dowodów złożyć by na to można. Zdarza się, że człowiek najzdolniejszy całe życie katedry się dobija i dobić nie może: musi się jeszcze za szczęśliwego uważać, jeżeli zostanie « tytularnym », « tytularnym rzeczywistym » i t. d. bez żadnej pensji profesorem. Katedry prof. rzeczywistych są dla uprzewilejowanych. Głośnem jest w Krakowie zdanie, że na uniwersytecie tutejszym katedry są dzie-

dziczne. Jedną z przyczyn tego położenia jest także i sam sposób kształcenia się młodzieży, który polega na wykuwaniu kursów na pamięć i na tem, że każde wyjście po za zakres planu nauk, z których składa się egzamin, nie tylko jest przez znaczną większość akademików uważanem za niepotrzebne, ale jest nawet przez senat i C. K. policję uważanem za zbrodnię. Wszak przyczyną zamknięcia czytelni akademickiej było, że na posiedzeniach, jak mówi restrykt C. K. Namiestnictwa, « młodzież omawiała najżywniejsze kwestie społeczne i polityczne. » Te « omawiania » tyczą się odczytów z historii powstania 1863 i odczytu p. t. « Błędy naszej polityki », traktującego o przyczynach upadku Polski.

Najważniejszą jednak przyczyną niskiego poziomu nauki na uniwersytecie krakowskim jest świadome tamowanie onej przez większość profesorów, lękających się w uczniach swoich formować sobie spółzawodników. Dzieje się to na wszystkich wydziałach. Na wydziale literackim istnieją nagrody za prace konkursowe. Nagrody dostają się tym jeno pracom, które dostąpią uznania hr. Tarnowskiego ze względu na przekonania.

Słowem ta jedyna polska pełna wszechnica, ta nasza *alma mater*, ta nasza gwiazda przewodnia mocno jest zamglona i zakopcona. Rozpatrzyłem się w niej, rozpatrzyłem i uciekam. Jutro maie już tu nie będzie. Kurzu z trzewików nie otrząsam, bo zrobić tego nie ma gdzie. Smutno, o! smutno.

« Smutno mi, Boże ! »

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dzień tedy 1go maja, dzień wielkiej wszechnarodowej manifestacji socjalistycznej, przeszedł spokojnie. Zaszły wprawdzie tu i ówdzie (we Francji, w Hiszpanji, we Włoszech, w Austrii) rozruchy, nigdzie atoli nie przybrały takich, na jakie zakrojonemi były, rozmiarów. Rewolucja socjalna nie nastąpiła. Organy kapitalistyczne winszują sobie i niektóre tego są zdania, że jest to cios dla sprawy socjalnej, która spełzła na niczem. Zdanie to opierają one na zachowaniu się klasy robotniczej w Niemczech, gdzie manifestacja przybrała w ogóle charakter nader skromny i potulny. Zdaniem naszym dowodzi to, nie upadku sprawy, ale tego, że w kwestji socjalnej, nadziewanej doktrynami i polemikami, przypominającemi nazwane przez Grzegorza z Sanoka *vigilantium somnia* dawniejsze dyskusje scholastyczne, chodzi nie o reformę ustroju społecznego, ale o polepszenie doli robotnika, o zestosunkowanie sprawiedliwe kapitału i pracy, o postawienie tej ostatniej na stanowisku należnego jej dostojenstwa. Młody cesarz niemiecki w duchu tym podjął się kwestję tę rozstrzygnąć. Jak skoro to nastąpiło, socjaliści niemieccy sztandary zwinęli. Jeżeli Wilhelm II odpowiedzieć zdoła wziętemu na siebie zobowiązaniu, w razie takim kwestja socjalna, wszedłszy na drogę rozwoju prawidłowego, straci charakter rewolucyjny. Charakter ten pozostanie przy jednych chyba anarchistach i przy refor-

matorach bądź co bądź. Czy znajdą oni poparcie?... Kwestja socjalna, w skutek manifestacji majowej, zogniskowała się przy postulatach, o które targować się można: robota ośmiogodzinna, podwyższenie płacy, zniesienie robocizny od sztuki, nienadużywanie małoletnich, usunięcie kobiet od pracy nocnej. Jeżeli dodamy do tego gasy przezorności i oszczędności, szkoły, szpitale, będzie to mniej więcej wszystko, co dole robotnika obezpiecza i sprawę reformy społecznej usuwa w przyszłość na tak długo, aż, wedle obrachowania Malthusa, na kuli ziemskiej nastąpi przeludnienie. Nastąpi to jednak, dzięki bezładnym amerykańskim, afrykańskim i australskim obszarom — nie prędko, jak się zdaje.

Wilhelm II d. 6 maja osobiście otworzył parlament niemiecki orędzim, w którym zapowiedział reformy w stosunkach robotniczych, podniesienie płacy urzędnikom niższym, pomnożenie siły orężnej i pragnienie utrzymania pokoju. W ten zapowiedziowy sposób zaznacza się « polityka przyszłości », owa « nowa era », do której przeplancowany na grunt poznański telimenizm petersburski przystosować zamierzał sprawę polską. Zamiar ten jak prędko narodził się, tak rychło skończył — czemu? — oto, z tej racji, tłumaczy telimeńczyk poznański, « że cała nasza pokojowa robota dla tego chroma i marnieje, że ją prowadzą po największej części jeszcze ludzie nie stworzeni, nie ukształceni dla niej, lecz dla owej nieszczęsnej roboty z roku 1863. » A co! Nie jest-że to formalne i dosadne odzędywających się prawą i lewą ręką od r. 1863 posłów i dziennikarzy poznańskich o intencje przewrotne oskarżenie? Duch święty petersburski nie spłynął jeszcze na nich i nie oświecił ich światłem swoim. Nie my nad tem ubolewać będziemy, uparcie bowiem tę żywimy nadzieję, że Wielkopoleanie odrzuca klerikalne paski, na których się zataczali i pójdą drogą prostą w duchu polskim, zachowując czucie nie do kościoła, jak im za zbyt głębocy doradzili dyplomaci, ani do Prus, jak im doradzają adwokaci petersburscy, ale do Polski. Zawsze i mimo wszystko stanowią oni część całości. Od niej odrywać się, dla pokazywanych im czy to z Rzymu, czy z Petersburga gruszek na wierzbie, nie doradzają im ani uczucie, ani rozum. Wielkopolska niegdyś przodowała i obecnie, biorąc w rachunek instytucje takie, jak Tow. pomocy naukowej, Kółka rolnicze, Czytelnie ludowe, można co do niej dobre żywić nadzieje.

W Rossji dziennikarstwo patryjotyczne rdzenny prowadzi atak przeciwko autonomii Finlandji. Względna kraiku tego niezależność zgroza je światobliwą przejmuje. Mianowicie kodeks jego karny wydaje się im dziełem szatańskim, według niego bowiem ten, co o zamachu na monarchę wiedział a nie doniósł, karany jest tylko więzieniem sześciomiesięcznym, albo grzywnami. Jaktó? — więc Finlandczykom wolno nie być

szpiegami i donosicielami? — więc życie monarchy oceniają oni na grzywny?... Patryjotyzm kazienny, w oburzeniu na bezceństwa takie, woła: « ukrzyżuj! » Ubolewamy nad losami tego kraiku, przez dzielny zaludnionego naród, który, mimo ciężące na nim panowanie rossyjskie, wznieść się zdołał na wysoki stopień oświaty i dobrobytu własną pracą i własną zapobiegliwością. Ta też właśnie samodzielność Moskali w oczy kole. Sprzeciwia się ona państwowej istocie Moskwy, istocie w obec której wszystko jest buntem, w czem podejrzewać się dają zachcianki samoistności. Finlandja jest taką samą buntownicą, jak Polska pomimo, że od czasu przyłączenia do Rossji o orężnej i spiskowej działalności ani pomyślała. Jest buntowniczą dla tego, że się materialnie, intelektualnie i moralnie rozwinęła, że wzniosła się po nad poziom moskiewski i uwagę świata na siebie zwróciła. Bunt finlandzki dokonał się na wystawie przeszłorocznej paryzkiej. Czemu dla Polski były powstania Kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe, tem dla niej stał się się pawilonik oddzielny na Placu Marsowym z okazami płodów natury, wyrobów fabrycznych, wytworów sztuki i zasobów szkolnych. Dopuszczała się ona przez to zbrodni *lesae imperii*. Należy ją zatem sprowadzić na poziom *jedinstwa wiery, jazyka i uprawlenja*. Stąd wzięła się ta zawzięta przeciwko niej kampanja dziennikarska. Stąd wyszła komisja, mająca za zadanie podprowadzenie Finlandji pod jeden z Rossją mianownik. Cóż powiadają na to nasi « zgody z losem » wyznawcy, którzy buntowniczości polskiej przeciwstawiali lojalizm finlandzki i zaręczali, że losy Polski pod panowaniem Moskwy byłyby świetne, gdyby nie powstania i spiski? Bez powstań i spisków Finlandja się tych samych doczekała losów.

W poprzednich naszych przeglądach politycznych zauważyliśmy, że się Rossji w jej na półwyspie Bałkańskim knowaniach nie wiedzie. Obecnie zaznaczyć musimy powodzenie, powodzenie połowiczne wprawdzie, zasługujące jednak na zaznaczenie. Dzienniki angielskie doniosły o posiedzeniu tajemnym skupsztyny serbskiej, na którym minister wojny zażądał kredytu 10 milionów fr. na uzbrojenie, motywując żądanie swoje przewidywaniem wojny. Na zapytanie, czy Serbja w razie takim liczyć może na pomoc mocarstwa jakiego, odpowiedział p. Passicz, prezydent skupsztyny, który powrócił z Petersburga i dał zaręczenia solenne. Relacje jego wywołały w zgromadzeniu entuzjazm, który się wyraził okrzykami na cześć cara i Rossji. Jeżeli to prawda, to dziwić się należy naiwności Serbów, entuzjazmujących się do obietnic rossyjskich. Nie zaglądali snadź oni do historii i nie wiedzą o losach przyrzeczeń, jakich Moskwa udzielała Rusinom, gdy zwracali się do niej o pomoc w wojnach domowych, i Polakom, co przy jej pomocy zamierzali dokonywać poprawy rzeczypospolitej. Gdyby Serbo-

wie o tem wiedzieli, zachowaliby swój entuzjazm nie dla przyrzeczeń Rossji, ale dla dobrej, zdrowej rady p. de Laveley, który w dzienniku *la Bulgarie* wskazuje im praktyczny wyjścia z kłopotów politycznych sposób w — federacji bałkańskiej. W. P. *Słowo* niejednokrotnie o sposobie tym, a probowanym przez mężów stanu takich, jak Gladston, lord Fitz-Maurice, Bryce, Bonghi i innych, a znanym od r. 1849, mówiło. Rzecz prosta, dzienniki moskiewskie z wielkiem radę pana de L. przyjęły oburzeniem. *Grażdanin* wysławia zasługi Serbji w sprawie wyzwolenia Słowian południowych, podnosi usługi, jakie ona świadczyła Bólgarji i nazywa tę ostatnią «źmija na serbskiej wygrzanej piersi.» Pokazuje to, jak niebezpieczną dla zamiarów Moskwy jest idea federacji bałkańskiej.

W Austrii zaszedł wypadek, przy którym się krew polska przelała. W starciu z wojskiem, wysłanem na poskromienie rozruchów robotniczych, jakie miały miejsce na Morawie, na pograniczu galicyjskiem i odbiły się w Białej, w zabitych na placu i rannych w szpitalu zmarłych padło jedenastu — sami Polacy. Zapłacili biedacy za innych. Świadczy to o pochopności polskiej do stawiania wojskom czoła. Krew ich jest dodatkiem do krwi polskiej, ciężącej na sumieniu Austrii. Zakarbowujemy ją — niech idzie w rachunek: powikłania polityczne dają rękomię, że się i o nią kiedyś upomnieć będziemy mogli.

CO ROBIĆ ?

(Ciąg dalszy, p. nr. 62).

Zgoda wewnętrzna, zgoda wszystkich warstw społecznych, wszystkich żywiołów obcych nawet, ale związanych z nami wspólnością historycznego życia, powinna być celem naszym, marzeniem, myślą codzienną. Tylko wszyscy pracując jednakowo, działając coś możemy. Broniąc się razem od jarzma, wszyscy, wspólnymi siłami materialnymi i fizycznymi, możemy być pewni zwycięstwa. Nie ma państwa, w którym rządzą tylko szlachta, lud, lub mieszczaństwo; nie ma państwa składającego się tylko z jednej warstwy społecznej, bo życie narodowe, tak samo jak fizyczne, składa się z rozmaitych funkcji, które przez rozmaite organa spełnione być muszą. I nasze w przyszłości życie tylko na tej podstawie ukształtować się może.

Dla tej racji od udziału w życiu narodowym terazniejszym i przyszłym nie mamy prawa wykluczać ani szlachty, ani żydów; a tembardziej mieszczaństwa i ludu; obywatelem kraju nie jest ten tylko kto ziemię posiada, ale każdy kto dla kraju pracuje. Nie żądamy państwa wymarzonego, ale *możliwego*, na wzór istniejących, — na ulepszenia czas zaw sze będzie.

Myli się kto sądzi, że naród pozbawiony politycznego bytu nie ma swojej polityki, bo jej prowadzić nie może za pośrednictwem reprezentantów lub dziennikarstwa. Nasza polityka nie na stosunkach zewnętrznych powinna polegać ale na *wewnętrznych*. Utrzymanie tych stosunków w równowadze, w harmonii i zgodzie, wyzyskanie ich na pożytek narodowy — oto powinny być nasze tryumfy polityczne z jednej strony; z drugiej, my posiadamy takie zadania doniosłe: nie tylko trzymać się odpornie względem wrogów, ale służyć żywym przykładem, uczyć własnem doświadczeniem i oświecać wszystkie współbratnie lub nawet obce nam narody, które, bądź prowadząc politykę reprezentacyjną, bądź z braku bezpośrednich stosunków zależności, bądź wreszcie z braku wyrobionej idei narodowej, nie mają jasnego i dokładnego pojęcia o tem miażdżeniu i niwelowaniu wszystkich narodowości, których przypadek czy konieczność związały z Rossją. Rossję tu głównie mamy na względzie, bo ona w obec Europy, niszcząc Słowian doszczętnie u siebie, z niesłychaną zuchwałością staje, jako ich obroicielka. Potęga państwa, kierunek dziennikarski nakazany z góry, polityka rządowa jednolita, kasy państwowe odkryte dla przyjaciół i popleczników, wszystko to imponuje malutkim napółoswieconym, a cheiwym narodowościom południa, lub nęci ku sobie pewną partję czeską, roznamiętnioną do bezmyślności walką z Niemcami. Jedni tylko Rusini w Rossji wiedzą jak i my, ile są warte obietnice moskiewskie, na czem polega słowiańska idea rządu, bo i oni tak samo jak my wszystkie stracili, jakie tylko posiadali, wolności polityczne, a ich język, literatura, jednym słowem rozwój samodzielny ściśnięto w takie administracyjne kleszcze, o jakich stara Polska nie pomyślała nawet nigdy. Moskale, pragnąc ich zbliżyć ku sobie i tem łatwiej wchłonąć w swój organizm państwowy za pomocą sztucznej agitacji, dziennikarstwa, szkolnictwa, duchowieństwa, zaprzędanego rządowi, sieją i podtrzymują ciągle nienawiść między nimi a nami, wysuwając, jak i niegdyś, gdzie potrzeba, te same spreżyny — religję i narodowość. Nie mogąc w obecnej chwili o ucisku mówić, tam gdzie sami wszystkich cisną, wywlekają nieszczęsną przeszłość i straszą nią Rusinów. Srodek to wypróbowany. Tylko rozumniejsi pomiędzy nimi wiedzą, że czasów przeszłych miarą dzisiejszych nikt nie mierzy i że całun, zdarty z kozaczyzny, zamordowanej przez nich, nie może być sztandarem, prowadzącym naród do przyszłości. Inne czasy, inni ludzie. Dla nowego wina potrzebne nowe miechy. Nie na gruncie przeszłości walczyć nam lub porozumiewać się potrzeba, ale *teraźniejszości*. Łączmy się z nimi po bratersku i wspólnie działajmy, ażeby wspólnego wroga pokonać. Oni najbliżsi nam krwią, duchem, cierpieniem, nie-

wolą, oni też stać się mogą najpotężniejszym nieprzyjacielem Moskwy. Rossja marzy o przyłączeniu do siebie, o wcieleniu do swego państwa Słowian na podstawie jedności religijnej; my pragniemy, dla siebie i dla innych połączenia Słowian pod godłem braterskiego związku i wolności. *Nie chcemy równości niewoli, ale równości wolnych*. Jeżeli więc istnieją prawa moralne, do nas należy prawo, trąbić pobudkę Rusinom i wołać wielkim głosem: wstawajcie! budźcie się! Z nami upadliście, z nami tylko powstać możecie!

Nie dość jest jednak plan działania posiadać, wiedzieć jaką drogą kroczyć należy, trzeba działać, trzeba plan wykonywać, trzeba zstąpić na drogę czynu, jednym słowem, bronić się od ostatecznego zniszczenia przeszkód.

Jakież środki do tego posiadać możemy?

Dwa: *wytrwałość i pieniądze*.

D. n.

ROZMAITOŚCI

— 3 maja. — We Lwowie i Krakowie rocznica 3go maja obchodzona była z wielką uroczystością. Dzienniki przypominają, że jest to 99ta rocznica, za rok przeto przypadnie stulecie faktu, którym się naród polski słuszenie szczyścić może. Przypomnienie to uczyniono również na posiedzeniu Towarzystwa polskiego w Genewie i powzięto postanowienie obmyślenia sposobu godnego uczczenia tej rocznicy narodowej na wychodźstwie. Ob. J. S. miał o konstytucji 3go maja odczyt.

— *Stambułów w świetle gazet moskiewskich*. — Z obecnego prezesa gabinetu bólgarskiego *Mosk. Wiedomosti* a za nimi *Kijewlanin* zrobili prostego złodzieja. Według nich wypędzonym on został z seminarium odesskiego i następnie w Bukareszcie, po ograbieniu kasy jakiegoś Bólgara, pojmany został na gorącym uczynku napaści nocnej z rewolwerem w rękę na archimandrytę Raszewa. Za napaść tę oddany był jakoby pod sąd, lecz sprawę zatarto ze względów politycznych. W rękę moskali każdy oręż jest dobry, gdy chodzi o pogiębienie przeciwnika. Rozumi się, w oszczerstwie tem nie ma słówka prawdy.

— *Nowy na nas zamach a pojednawczy*. — W organie ministerstwa oświaty, *St.-Pet. Wiedomosti*, czytamy: «Ministerium spraw wewnętrznych, jak słyszeliśmy, w tych dniach podało radzie państwa projekt utworzenia gubernji Chełmskiej, w skład której weszłoby kilka powiatów gub. Lubelskiej i innych sąsiednich, stanowiących tak zw. russkie Zabudźje. Miastem gubernialnem będzie Chełm. W związku z tym projektem znajduje się drugi, wypracowany przez Synod, o urządzeniu niezależnej eparchji chełmskiej. Obecnie wikariat chełmski łączy się z arcybiskupstwem warszawskiem, a jedyny biskup-wikary przebywa w Lublinie.» Tyczy się to prześladowania w dalszym ciągu Podlasia, przerabianego gwałtem na kraj moskiewski.

*
**
= *Biblioteka polska w Rzymie.* — Zawiadamy nas, że książki z biblioteki urzędowej przy muzeum Kopernika, dr. A. Wołyński ulokował w wielkiej bibliotece Kazanańskiej w Minerwie i uzyskał dekret królewski na autonomiczne jej egzystowanie i na przyznanie przebywającym w Rzymie Polakom prawa wypożyczenia z niej książek na dwa miesiące. Obecnie urządza się kosztem owej biblioteki, a zatem kosztem rządu włoskiego, sala polskiej biblioteki. Szafy już gotowe. Introligator kończy oprawę pierwszej partji 500 tomów, poczem odda się reszta do oprawy. Biblioteka przez doktora W. dozorowana składa się z 1,300 dzieł w 1,500 tomach, 2,000 broszur, 5,000 szytów i nie spisanych jeszcze ilości znacznej autografów i dokumentów historycznych. Osobno dwie szafy zajmuje archiwum Rządu Narodowego (1863), złożone z dokumentów, druków i książek. Dr. Wołyński przeznacza je po śmierci swojej do Rapperswyl.

*
**
= *Nowa era.* — W korespondencji z Poznania w *N. Reformie* czytamy: «Opinie tutejszą w tych dniach poruszył fakt ubolewania godny, który znowu jasno nam wykazał, czego się mamy spodziewać po owych «nowych prądach» i «nowych erach» (mowa o telimenizmie poznańskim). Ołóż przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego oświadczone uczniom tutejszego już przeszło 300-let istniejącego gimnazjum *ad St. Mariam Magdalenam*, że oddał znosi się we wszystkich klasach wykład literatury polskiej, zamiast wypracowań polskich uczniowie w wyższych klasach ćwiczyć się będą w pisaniu listów kupieckich; w średnich i niższych klasach nauka języka polskiego udzielana będzie na stopniu szkół elementarnych dla uczniów polskich i niemieckich razem. Doskonały podręcznik «Nauka poezji polskiej H. Cegielskiego» został usunięty; dla uczniów szkół wyższych zaprowadzony został tacy podręcznik Molińskiego i Sychalowicza, używany dotąd tylko aż do tereji, a dla uczniów szkół niższych podręcznik Kasińskiego, napisany z polecenia rządu, a traktujący wyłącznie o kurfirstach, elektorach, królach polskich i o wielkiej niemieckiej ojczyźnie, książka, którą wstąpi Polakowi brać do ręki. W niższych klasach wykladać będzie naukę języka polskiego nauczyciel Niemiec, który zadaje polskiego języka nie ma znajomości. Dodać tu jeszcze wypada, że od pół roku polska biblioteka, dla uczniów polskich przeznaczona, została zamknięta. Reformy te sprowadziły naukę języka polskiego w pomienionem gimnazjum do zera. Oburzenie zjadło młodzieży gimnazjalnej w mieście wielkie, jakoż dał mu wymowny wyraz poseł nasz ks. dr. Stablewski w pruskiej izbie deputowanych, lecz obecny p. minister Gossler nie raczył na odnośną interpelację nawet odpowiedzieć. «Nowa era» i «nowe prądy» dały nam się już widomie we znaki — czy i teraz jeszcze nie przejrzą wyznawcy *polityki rozumu?*»

*
**
= *Revolucja w Polsce.* — Sensacyjną, w formie szlachetnej denuncjacji, wiadomość podały *Moskowskija Wiedomosti*, jako by Polacy w r. b. przygotowali w setną rocznicę konstytucji 3go maja rewolucję. Konstytucja 3go maja nosi datę r. 1791. *Mosk. Wied.* omyliły się o rok cały. Pokazuje się, że w redakcyjnym dzienniku tego

składzie brak biegłych chronologów — za to nie brak dennncjantów.

*
**
= *Śmiertelność wśród Moskali w Polsce.* — Korespondent z Warszawy do *Piet. Wied.* pisze: «ze samobójstwa osób zostających w służbie w Kraju nadwiślańskim, w ostatnich czasach rosna co do liczby i po części charakteryzują warunki miejscowe, wpływając, nie licząc już wypadków samobójstwa, na śmiertelność w pośród tychże osób. Uniwersytet warszawski np. w krótkim czasie stracił kilku profesorów pochodzenia rosyjskiego, zmarłych jeden po drugim, ludzi stosunkowo młodych, pełnych sił i energii. Przypadkowo, czy też nieprzypadkowo, z własnej woli, czy też z powodów od nich niezależnych, niewielu Roszjanom udaje się tu zasiedzieć, mieszkać i służyć w kraju do starości; po większej części przedwcześnie schodzą oni do grobu.»

*
**
= *Pomnik na Saskim placu.* — Z ubolewaniem i oburzeniem *Warsz. Dniownik* powstaje na «złoczyńców», co się dopuścili połamania krat i uszkodzeń wewnętrznych pomnika, wzniesionego na cześć wienych carowi. Rozumiemy przykrość, jakiej doznał szlachetny organ, nie mogąc zadennuncjować sprawców uszkudzeń.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Protest.

Koło polskie w Bukareszcie nadesłało nam hektografowany protest przeciwko zamieszczonemu w dzienniku rumuńskim *Lupta* (Walka) artykulowi p. t. «Głód», podpisanemu: «A. K. Rokita» (pseudonym). Autor mianuje się «polskim radykałem i soejalistą» i korzysta z głodu celem odmalowania barwami jak najwstrętniejszemi stosunków społecznych w Galicji. Protest swój Koło polskie ogłosiło w dzienniku *Universul* (Świat), nr. 80. Kończy się on wyrazami następującemi: «Również oświadczamy, że Komitet ratunkowy (ów zdaje się komitet, o którego odezwie *W. P. Stowo* zawiadomilo w nrze 62 str. 7 — *przyp. Red.*) zawiązał się z inicjatywą kilku osób nienależących do naszego Koła, jedynej reprezentacji narodowej — za co nie bierzemy na siebie żadnej odpowiedzialności. — Panu A. K. Rokita, którego zresztą wszyscy znamy jako emigranta z własnej chęci, nie mamy nic więcej do powiedzenia, jak to, że: brzydki ten ptak, który własne gniazdo kala.» — Załączony przy proteście komunikat «Do Redakcji» podpisali w imieniu Koła polskiego: prezes K. GORAYSKI i sekretarz DOLAŃSKI. Adres Koła: *P. Dolański C. F. R., Gare du Nord à Bucarest.*

*
**
= *Koncert na dochód Czytelni polskiej w Paryżu,* ze współudziałem pań: G. Zapolskiej i A. Szumowskiej, oraz pp. W. Górskiego i W. Grabczewskiego, odbędzie się dnia 24 maja r. b. w sali Tow. Geograficznego, 184, boulevard St-Germain, o godzinie 8 i pół wieczorem. Cena biletu: 20, 10, 5 i 3 fr. — Byłoby bardzo do życzenia, aby Emigracja jedyną ten punkt zborny polski w Paryżu podtrzymać zechciała i pociężyła z hojnymi datkami, a tem samem uchroniła go od grożącego mu upadku. (*p. don. na str. 8*)

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Swoboda religii w Rossji

(Dokończenie).

Rossja chciała uczynić z katolicyzmu obrządek różniący się od prawosławia liturgją i dyscypliną; już Katarzyna II, wspomniana przez biskupa Sierstrzeniewicza w czasie pierwszego podziału Polski, starała się zamykać poddanych katolików w obrębie cesarstwa i rozluźniać węzły z Rzymem; jej usiłowania, jak i innych, pozostały próżnemi.

Biskupi nie mogą swobodnie porozumiewać się z Rzymem, ni też dowolnie odwiedzać dyecezyj; mnóstwo probostw bez księży, z racji trudności przez rząd stawianych. W braku ich katolicy zbierają się sami w kościołach i odśpiewują pieśni, mszę całą. Autor był raz na takiej mszy w Nowogrodzie, w walącej się szopie, która miała kościół wyobrażać; ta msza, powiada, w walącym się szpichlerzu bez księdza, była jakby symbolem położenia katolików w Rossji. Nie zawsze jednak wolno na modły się zbierać; w 1888 r. gubernator miński Trubeckoj rozkazał pozamykać kościoły przez księży nieobsadzone, dając za powód śpiewanie pieśni po polsku: «w języku zabronionym w tych parafiach.» Kazania księży, jak również ogłoszenia biskupie podlegają cenzurze; rząd stara się obecnie wprowadzić do kościoła język rosyjski, rugując polski — narodowy; w Watykanie debatają nad tem, Leon XIII waha się. Jeśliś katolik, nie masz prawa kupować ziemi na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Aleksander III ukazem grudniowym st. stylu 1884 r. pozwala nabywać wyłącznie Roszjanom, a ci tylko prawosławie wyznają.

To co terazniejszy rząd zapewnia wszystkim swym poddanym: równość cywilną i wolny dostęp do wszelkich urzędów, *de facto* pozbawia Polaków i Żydów, tam gdzie zaś drzwi nie zamknięte nie przekraczają niższych stopni. W nauczaniu publicznem wyłączenie katolików posunięte do ostateczności. Aleksander III zabrania zajmowania posady nauczycieli katolików w prowincjach zachodnich, gdzie największy procent młodzieży do tego należy kościoła. Rząd stara się również w prywatnych sprawach zamknąć katolikom karierę, robiono np. uwagę dyrek. kolei żel. iż za dużo służyły tę religiję wyznaje, uprzedzając iż to może być przyczyną wypadnięcia z łask. Była mowa o zakazie rozdawania urzędów nieprawosławnym: jeśli się to nie odbywa oficjalnie, dzieje się powoli pod pressją rządową. Sposób robienia znaku krzyża jest wskazaniem narodowości.

Obok katolików uważanych jako takich, istnieją inni, których rząd wbrew ich woli ma za prawosławnych — są to Unicy. Dziesiątki tysięcy tych pseudo-prawosławnych zamieszkuje Litwę, Ruś i Polskę. Katolicy z przekonania muszą pozostawać w prawosławiu, jak powiada pan Pobiedonosew, skarżąc się corok na upór ofiar prozelityzmu państwowego; z pomiędzy nawróconych wieśniaków od 1863-76 wielu, mówi, gwałtem wyznaje latynizm. Nic dziwnego, nawracanie szło drogą gwałtu i oszukaństw; rolę misjonarzy odegrywali agenci policyjni i żołnierze, a dzienniki cytowały między gorliwymi apostołami komisara muzulmańskiego! Asystencję przy jakim bądź obrządku prawosławnym uważano za przyjęcie prawosławia; tak nawróceni nie zapominają wiary swych ojców, po upływie pół

wieku: w miejscowościach, gdzie mimo-wolnie prawosławie stanowi większość, cerkwie świecą pustką, gdy tłok po kościołach. Nie można więc się dziwić, że patrioci zabraniają wszelkiej swobody religijnej; jedynym środkiem przeciwdziałającym służy zamykanie kościołów; w 1885 czy 87 roku Hurko zabrania odprawiać nabożeństwa w kościele Terespolskim, by nie przyciągać dawnych unitów; Aleksander ukazem grudniowym z 86 r. niepozwała otwierać kościołów w miejscowościach zamieszkałych przez unitów, bez zasięgnięcia opinii w tym względzie u duchowieństwa prawosławnego. W prowincjach przez Katarzynę II zabranych, znajdowało się 2 do 3 milionów unitów uznających papieża, lecz zachowujących rytuał grecko-słowiański. Unja sięga 1595 r., jest arcydziełem Rzymu i jezuitów, można by to nazwać panslawizmem praktycznym na korzyść Rzymu i Zachodu, co nie mogło podobać się, rzecz prosta, Moskalom. W unii Polacy widzieli łącznik między poddanyymi greckimi i łacińskimi, Moskale patrzą jak na barjerę, rozgraniczającą prawosławnych rzymskich i zachodnich; co polityka polska stworzyła, Rossja stara się od wieku zniszczyć. Katarzyna II z Mikołajem nawracają unitów w cesarstwie, Aleksander II w Polsce. Mikołaj z Protassowem prokuratorem, uczniem jezuitów, odebrali Rzymowi w 1839 r. 2 miliony poddanych duchowych. Na czele unitów postawiono arcybiskupa Józefa Siemaszkę, który, według własnych pamiętników, przyjął biskupstwo w celu zniszczenia ich kościoła. Opór ofiar był wielki, knut i Sybir zwyciężyły. Jedyne usprawiedliwienie dla Rossji, iż lepszych nie używano środków w XVI i XVII wieku, i branie tych wieków za przykład nie na miejscu w XIX. W metodzie dawnej Polski i teraźniejszej Rossji, powiada autor, istnieją ważne różnice; pomimo gorliwości dla unii pozwalała pierwsza istnieć prawosławnym nie unitom z ich kościołami, duchowieństwem i bractwami, gdy druga wymazuje sumiennie ostatni ślad unii; według rozkazu cara nie mogą istnieć unity.

Dla Aleksandra II pozostało 26 tysięcy unitów w Król. Polskiem, mającym wówczas osobną administrację. Po 63 r. Milutin i Czerkaskij z radością odkryli pośród Polaki lechińskiej rdzeń Rusinów zachowujących rytuał grecki. Był to punkt ciężkości dla polityki rusyfikacyjnej; przywiązanie było wielkie dla unii, nie atakowano ich otwarcie, hr. Tolstoj użył metodę Protassowa. Biskupa wiernego Rzymowi wydalono, zakon bazylijski wrogi schyzmie zniesiono. Będąc w ciągłym zetknięciu się z łacinnikami, unity wprowadzali niektóre zwyczaje obce rytuałowi greckiemu: ławki w kościołach, różańce, dzwonki przy ofiarowaniu i t. p., rozkazano wszystko to poznać. Gdy kościoły zostały oczyszczone powiedziano: «mamy jednakowe świątynie, tę samą liturgję; powinniśmy mieć tych samych pasterzy i jednakową wiarę.» Do oczyszczenia powołano księży z Galicji, przychylnych Rossji; wieśniacy z niepokojem patrzyli na zmiany; «chcemy zachować wiarę naszych ojców», powiadali generał-gubernatorowi Kotzebue. Odpowiadał, iż właśnie im ją przywracają. Po asymilacji zewnętrznej oddalono księży nieprzychylnych, w 1875 rozkazano podać adres przez kler domagający się przyłączenia do prawosławia; podpisy knut zbierał. Powrót do prawosławia, dzieło hr. Tolstoja i pralata Popiela, wygląda na oszustwo; skoro rządowi szło o zniesienie ry-

tuału unickiego, mógł pozostawić wolny wybór. Do nawracania użyto sposobów użytych przez Louvois przeciw protestantom, włączając i garnizony kozackie. Działo się to pod koniec XIX st. pod księciem słusznie słynącym z ludzkości: kary pieniężne, bicie różgami, tortury, więzienia — brakło szubienicy! Księża opornych wysyłano na Sybir, rozłączając zwykle rodzinę, majątki sprzedawano; unity nie obchodzący świąt prawosławnych podlegają karom pieniężnym. Wielu obywa się bez sakramentów; przyjaciel autora widział kobietę roztrzaskującą o mur głowę dziecka, by pop je nie ochrzcił; gdzieindziej rodzice duszą siebie wraz z dziećmi, które chciano do cerkwi prowadzić; wielu byle nie brać ślubu u popa żyje nieprawnie, lub jadą do Galicji i tam ich księża łączą, dzieci rząd zalicza do nieprawnych. W samej Siedleckiej gub. p. Pobiedonoscew naliczył 2,365 małżeństw, jak ich zwie «krakowskich». Kontrabandę religijną surowo śledzą, wielu księży poprzebieranych wędruje po wioskach, oddając usługi religijne po lasach, złapani wędrują kosztem skarbowym na Sybir. Co zaś do księży łacińskich, dość by z nim unita rozmawiał lub modlił się w kościele, a wnet świątynię pieczętują, a księdza deportują. Z wstąpieniem na tron Aleksandra III, sądzili unity, iż los ich polepszy się, przypuszczając nieświadomości czynionych gwałtów; nadzieje zawiodły w 1888 r. gdy car zwiędzał katedrę w Chelmie.

«Wasza wizyta, mówił do cara arcyb. Leoncjusz, utrwali prawosławie w sercach powróconych na łono św. kościoła, a lud zobaczy na własne oczy, że wiara ta jest wiarą ich władcy i że musi trwać mocno przy niej.»

Tak mówi duchowieństwo, jego apostołowie mają jedyny argument: przekonać lud że jest przywrócony do wiary ich pana i że nie wolno mu się od tego uchylać.

Zniesienie unii jest ostrzeżeniem dla katolików o losie jaki czeka 3 milj. Rusinów galicyskich z dniem przedostania się pod rządy petersburskie; dla kurji Rzymskiej jest nauką, by nie wprowadzała rytuału wschodniego lub słowiańskiego języka do kościołów łacińskich. Wiadomo że Czesi, Słowaki i Kroaci chcieli wprowadzić liturgję słowiańską, Leon XIII udzielił pozwolenia dla Czarnogórze, teraz waha się: lekcje moskiewskie nasuwają obawę, by ten nie utrował drogę schyzmie.

Czy Rossja prześladować unitów połączy się kiedy z Rzymem? Niektórzy Polacy i Moskale zwątpili, w połączeniu tem znalazłaby korzyści religijne i polityczne; byłby to najłatwiejszy sposób, powiada autor, przywiązania do siebie Polaków i zachodnich Słowian. Papież sprzymierzeńcem cara: co za potęgę stanowiłoby podobne przymierze! Tylko między kluczem św. Piotra i orłem rossyjskim nietylko religja nasuwa przeszkodę, główna leży w tem co Solowiew nazywa «nacionalizmem», w skłonności wychwałania co rossyjskie, a oburzania się na obce.

Uznać przewagę Rzymu nawet zachowując swój kościół, byłoby poniżyć Rossję przed Zachodem spróchniałym, od którego Słowianin nie ma nic do wzięcia.

Rossja uważa siebie za świat odrębny lub lepiej za środek ciężkości przyszłego świata! Pomiąłem prześladowanie innych kościołów, szło mi bowiem o przedstawienie tego, z którym nasza narodowość związana. Ucisk katolicyzmu, to ucisk Polaków, wszystkiego co nasze, gdyż, jak już wyżej było powie-

dziane, narodowość i religja w Rossji są synonimami. Nie przeciw religji rząd występuje, o to mu mniejsza, gdyby nie obawa rozwoju danego żywiołu wrogiemu państwu; tym sposobem, drogą pressji sądzi celu dościsnąć, tylko przesadzony ucisk może pęknięcie wywołać, zadając odłamkiem ciężką ranę gniołocemu.

Francję cele polityczne chwilowo z carytem złączyły, czy gwałtowna sympatja rzeczywicie głębiej przenikła, o tem śmiemy powątpiewać. Republika i terroryzm-to nawet śmieszne: artykuł Leroy-Beaulieu jawnie stwierdza, że mimo politycznych sympatyj, krytyka właściwą drogą kroczyć będzie, przedstawiając w odpowiednim świetle rządu sprzymierzeńca.

NEKROLOGJA

Józef Lipiński, więzień stanu, b. obywatel miasta Poznania, zmarł w Niepokolew-cach na Bukowinie w 84 roku życia.

+

Władysław Walewski, wydawca i nakładca «Słownika Geograficznego», zmarł w Warszawie w 72 roku życia.

+

Henryk Markusfeld, obywatel miasta Krakowa, b. członek rady miejskiej i jeden z pięciu szefów gwardji narodowej r. 1848, b. przełożony gminy izraelskiej, gorący Polak, zmarł w Krakowie dnia 5 maja w 70 roku życia.

DONIESIENIE

Koncert na dochód Czytelni polskiej w Paryżu, odbędzie się w sobotę d. 24 maja r. b. o g. 8 i pół wieczorem w sali Tow. Geograficznego, 184, boulevard Saint-Germain. Cena biletów: fr. 20, 10, 5 i 3. — Biletów dostać można w drukarni chromotypograficznej p. Krakowa, 102, faubourg Poissonnière; — w Administracji «W. P. Słowa», 3, rue du Four; — w Czytelni polskiej, 46, rue de l'Arbre sec; oraz u osób do zajęcia się sprzedażą łaskawie uproszonych.

SKŁADKA NA GROBY POLSKIE W PARYŻU:

P. K. Gorkowski..... Fr. 5
Za pośrednictwem pana E. K..... 17

SKŁADKA NA SKARB POLSKI W PARYŻU:

P. Domański, inżynier..... Fr. 400

Syrop Analgésique

PRZEZ A. GRASSE.

Przyrządzony ze skutecznie działającej rośliny:

Statice-Brasiliensis i Cestrum-Parqui

Uśmierza bóle *Dysménorrhée* (choroby kobiece). Uśmierza boleści kurczowe macicy (*utérines*) i *sacro-lombaires* dziecięce. Doświadczenia robione w tym celu w szpitalach, wykazały skuteczny rezultat. Środek ten nie jest szkodliwym nawet kiedy stan organizmu oddechu i cyrkulacji krwi jest zaatakowany, w ogóle tak dla matek jako też dla dzieci.

Uśmierza także bóle rznięcia w żołądku.

Liczne świadectwa przesłane autorowi przez pierwszorzędnych doktorów medycyny, po użyciu tego syropu, zasługują na powszechną uwagę świata medycznego.

Sprzedaje się u p. ACARD, 328, rue St. Martin; w aptece p. MEISTERMANN, 213, rue Saint-Honoré i we wszystkich znaczniejszych aptekach.

Cena: 5 fr. za butelkę i 3 fr. za pół butelki.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.